Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 12 LUTEGO 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 34

Tragiczne samobójstwo działacza P.P.S.

Zamiast powolnego konania na gruźlicę wolał śmierć od kuli.

Warsz. kor. „EXpressu" telefonuje: Wczoraj o godz. 8-ej wiecz. zgłosił się do hotelu Wiedeńskiego przy ul. Marszałkowskiej nr. 102 młody, o sympatycznej powierzchowności mężczyzna i poprosił o „numer".

Twarz miał pogodną, ruchy spokojne, mówił z ujmującą uprzejmością, w beztroskim, żartobliwym tonie. Odziany był przyzwoicie, a nawet elegancko.

Do zameldowania złożył dowód osobisty: Józef Olszewski, lat 27, zamieszkały w Rypinie.

Portjer hotelowy bez wahania oddał przybyłemu klucz do pokoju nr. 93.

Sąsiedzi usłyszeli dwukrotny trzask zamku, poczem głucha cisza zaległa w tym numerze. Jakgdyby jego nowy lokator pomimo wczesnej pory, obawiał się zakłócić spokój komukolwiek.

Tem silniejsze wrażenie wywołał huk wystrzału, który około godziny wpół do jedenastej rozległ się w niemym dotychczas numerze. Sąsiedzi wypadli na korytarz, zbiegła się służba, wezwano posterunkowego. Po upływie kilku minut drzwi zostały wyważone, a obecni ujrzeli Olszewskiego, współleżącego na łóżku z przymkniętemi oczami. Był ubrany, cały ubroczony we krwi. W tej chwili już nie żył.

Lekarz pogotowia stwierdził śmierć wskutek rany postrzałowej w jamę brzuszną. Narzędzie śmierci—siódemka mauzera z jedną wystrzeloną łuską — leżała na podłodze.

W portfelu znaleziono legitymację: „Józef Olszewski, członek zarządu głównego i sekretarjatu związku zawodowego robotników rolnych, kierownik wydziału do spraw umów zbiorowych obrony prawnej i emigracji" — ponadto list zamknięty, opatrzony napisem: „Do mojej matki — proszę doręczyć za pośrednictwem związku" i 2 kartki następującej treści:

1) „Trupa mego przeznaczam klinice uniwersyteckiej;

2) „Odbieram sobie życie po gruntownem zastanowieniu. Jestem chory na gruźlicę. Choroba ta w ostatnich czasach tak wielkie poczyniła postępy, iż do dalszej pracy jestem już niezdolny, a nie chce być ciężarem dla nikogo".

42.500.000 dolarów

otrzymały już Niemcy od Ameryki na poczet stumiljonowej pożyczki.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Paryż, 11 lutego.

„New Jork Herald" donosi, iż wczoraj banki amerykańskie wysłały ponownie do Niemiec 4,500,000 dolarów w złocie, jako kolejną ratę udzielonej im pożyczki.

W ciągu ostatniego tygodnia banki amerykańskie wysłali do Niemiec 19 miljonów 215,100 dolarów. W ten sposób Niemcy otrzymały już ogółem na rachunek udzielonej im pożyczki 100 - miljonowej — 42 miljony 500 tysięcy dolarów.

Obrady III kongresu Cika

odbędą się 1 marca w Tyflisie.

Moskwa, 12 lutego.

Obrady III kongresu Cika S.Z.S.R. odbędą się dnia 1 marca r. b. w Tyflisie. Dotąd obrady Cika odbywały się zawsze w Moskwie. Przeniesienie obrad na prowincję, stało się na skutek rozporządzenia rządu sowietów, które postanawia, aby nadal sesje Cika odbywały się w stolicach republik związkowych. Celem tego zarządzenia jest bezpośrednie zaznajomienie członków Cika z republikami związkowemi, ich życiem i wymogami, oraz zbliżenie władzy centralnej do władz lokalnych. Następnie z kolei sesja zwołana będzie do Charkowa, trzecia zaś na Białorusi.

Najważniejszą sprawą na porządku dziennym w Tyflisie jest sprawozdanie o sytuacji finansowej, które zawierać ma również i reasumpcję wyników reformy walutowej, oraz wytyczne dla dalszej sanacji finansowej w kraju.

Walka o Radicza w Skupczynie.

Zagrzeb, 12 lutego.

Członkowie stronnictwa Radicza przybędą na pierwsze posiedzenie skupczyny w komplecie, aby przeszkodzić o ile możności unieważnieniu mandatu. Stronnictwo liczy a to, że wrazie gdyby rząd unieważnił jego mandat, cała opozycja rozpocznie obstrukcję.



Żona: Czy pójdziemy w sobotę na maskaradę biało-czarną?

Mąż: Rzecz jasna! Odpowiada ona mojemu stanowi duszy: mam białe płótno w kieszeni i czarne sumienie kupieckie.

Haarman ma głos.

Stwierdza on w liście, że Grans został zupełnie niewinnie skazany.

Hannower, 11 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Nową sensacją w sprawie Haarmana jest list przez niego napisany, a zaadresowany do ojca Hansa Gransa.

W liście tym Haarman kategorycznie zaprzecza, jakoby Grans pomagał mu w dokonywaniu morderstw.

Na zasadzie tego dokumentu obrońca Gransa ma zamiar wnieść prośbę do sądu w celu ponownego rozpatrzenia sprawy.

Badany przez sędziego śledczego Haarman potwierdził w zupełności wszystkie zeznania podane w liście.

List ten Haarman rzucił na ulicę z auta w czasie, gdy transportowano go do innego więzienia.

Oto najcharakterystyczniejszy ustęp z tego listu:

— „Hans Grans od kilku lat okłamywał mnie i okradał, ale o ile mi wiadomo nigdy nie zbroczył krwią swej ręki. Grans wogóle nie miał pojęcia o tem, że mordowałem ludzi. W policji złożyłem niekorzystne dlań zeznania, gdyż byłem do tego zmuszony. Byłem lepiej traktowany z tego powodu. Uważałem, że mniejszą otrzymam karę, skoro na ławie oskarżonych zasiądzie dwóch ludzi. Ja, Fryderyk Haarman stwierdzam kategorycznie, przywołując Boga na świadka: „Grans został skazany niewinnie!". On mi nigdy nie sprowadzał ludzi, którzy potem stali się moimi ofiarami.

Grans najwyżej wiedział tylko o tem że bardzo lubię młodych mężczyzn. Grans został niewinnie skazany, dzięki praktykom policji i dzięki mojej nieugasadnionej zemście!" S.

16-letni łodzianin — fałszerzem matury.

Echa wyprawy po fałszywe pieczęcie.

Wczoraj „Express" doniósł o 16-letnim fałszerzu matury Stefanie Lerku, który został aresztowany przez policję warszawską. Jak nas informuje nasz warszawski korespondent Lerk został przyjęty do klasy 4-ej gimnazjum dnia 19-go stycznia r. b. na podstawie świadectwa szkoły E. Krygiera w Łodzi.

Do zwykłych dokumentów S. Lerk dołączył 2 zaświadczenia o swojem wzorowem sprawowaniu, a mianowicie: 1) za świadczenie z dn. 13.5. 1924 r. proboszcza parafji Św. Krzyża w Łodzi i 2) zaświadczenie z dnia 18.1 r. b. proboszcza parafji Św. Jakóba Apostoła w Warszawie.

Dywersanci na pograniczu serbsko-bułgarskim.

Sofja, 11 lutego.

Rząd bułgarski poczynił w Belgradzie kroki w sprawie napadów uzbrojonych band emigrantów bułgarskich na terytorjum Bułgarji. Rząd bugarski stwierdza, że w ubiegłym tygodniu dokonano napadu granicznego, przyczem zabity został dowódca bandy, emigrant bułgarski Sosin, który ubrany był w oficerski mundur serbski.

Pozatem wzięci do niewoli członkowie bandy zeznali, że otrzymali broń w koszarach serbskich w Carybrodzie, gdzie oficerowie serbscy oświadczyli, iż rząd belgradzki popiera bandy emigracyjne w napadach na terytorjum Bułgarji.

KTO ZWYCIĘŻYŁ PRZY WYBORACH W JUGOSŁAWJI.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Białogród, 11 lutego.

Członkowie partji opozycyjnych oświadczyli, iż wszelkie komunikaty rządowe o zwycięstwie bloku rządowego nie są zgodne z prawdą. Blok rządowy uzyskał zaledwie 140 mandatów. W ten sposób opozycja będzie posiadała większość w parlamencie.

Partje radykalne uzyskały głosy wszystkich mniejszości narodowych, a więc niemców, węgrów oraz turków.

Ostateczny wynik wyborów będzie dopiero ustalony za 10 dni.



Drużyna saneczkowa podczas treningu.



Jazda na nartach z „zaprzęgiem".

„Neo-Nep".

—:o:—

Zwrot w polityce gospodarczej sowietów pod wpływem widma śmierci głodowej.

Zbliża się przednówek a z nim i głód w Rosji. Jest to konieczny wynik wyjątkowego nieurodzaju, jaki dotknął niemal całą Europę, ale który w Rosji spotęgował się przez specjalne warunki sowieckiego gospodarstwa.

Wszędzie gdzieindziej, gdzie deficyt zboża wystąpił, można zakupić zboże w Ameryce czy w Indjach i sprowadzić do Europy. Będzie to dużo kosztować, zwłaszcza że, jak wiadomo, ceny pszenicy na targu amerykańskim okazują wahania w kierunku zwyżkowym.

Ale kłopoty rządów europejskich są **zabawką w porównaniu do ciężkich przejść, jakie w roku bieżącym zagrażają Rosji, wykazującej olbrzymi deficyt zboża, a nie mogącej ani otrzymać kredytu, ani nabyć zboża za gotówkę.**

Na tle tej kwestji zaczęto mianowicie w Moskwie się zastanawiać, czy nie należałoby powrócić do **zreformowanego systemu „Nepa", który istniał jak wiadomo w bolszewji między r. 1921 a 1923, również jako następstwo klęski głodowej.**

W roku 1923 NEP zniesiono, nepmanów aresztowano, majątki ich skonfiskowano i wrócono do starego systemu.

Otóż i obecnie pojawiają się w Moskwie i głosy i nawet czyny wskazujące na chęć stworzenia jakiegoś nowego wydania „NUepu" (czyli, jak się to teraz nazywa „Neo-nepu"). Tak np. wydano już trzy dekrety, stojące w widocznej sprzeczności z czysto komunistycznym kursem gospodarczej polityki, jaki zapanował w roku 1923. I tak zniesiono zakaz tranzakcji giełdowych walutami zagranicznemi; zaprowadzono ulgi podatkowe dla chłopów dotkniętych nieurodzajem; a wreszcie nakazano kierownikom trustów sowieckich, aby wysprzedali towar osobom prywatnym i towarzystwom akcyjnym.

Na dnie tych dekretów leży niewątpliwie **chęć poparcia inicjatywy prywatnej w handlu i chęć pozyskania mużyka dla systemu sowieckiego.** Toczy się zresztą w prasie i na zebraniach organów sowieckich ciągła dyskusja nad tem, jakiemi dalszemi środkami mużyka tego pozyskać, a wydatność handlu i przemysłu wzmocnić.

Stalin w swoich przemowach z ostatnich tygodni **akcentuje coraz dobitniej konieczność zmian w polityce gospodarczej** (a natomiast zwalcza myśl jakiegokolwiek zwrotu w organizacji politycznej). „Władza sowiecka — mówił niedawno Stalin — **posiada czterech sprzymierzeńców. Pierwszy z nich — to proletarjat państw zachodnich.** Niestety, sytuacja jest tego rodzaju, że proletarja zachodu bezpośredniej i decydującej pomocy udzielić nam nie może.

Drugi sojusznik — **to kolonje mocarstw europejskich.** Ten sojusznik idzie do nas, ale widocznie, nie prędko przyjdzie.

Trzeci sprzymierzeniec — **to zatarg nieporozumienia pomiędzy mocarstwami europejskiemi.** Ale oczekiwać starć wojennych pomiędzy kapitalistami z dnia na jutro, nie należy. Pozostaje czwarty sprzymierzeniec. Jest nim — **włościjanin rosyjski. Tego sojusznika mamy tuż koło siebie. Jest to sojusznik niezbyt silny, ale jedyny, który może nam dopomóc natychmiast".**

Z tego wyciąga i Stalin również wniosek, że trzeba wmyśleć się w psychologję i potrzeby mużyka i tak ukształtować ustawy gospodarcze, aby pozyskać go dla sowietów.

Tak się przedstawiają w tej chwili plany i zamiary rządu sowieckiego co do zapobieżenia skutkom politycznym katastrofy głodowej.

Dlaczego trybunał paryski uniewinnił Umińską?

Miłość Umińskiej byłaby w średniowieczu opiewana jako legenda.

Sąd paryski wczuł się w tajne zakamarki duszy ludzkiej, zdjął opaskę z oczu i wydał wyrok, który przynosi mu chlubę po wsze czasy.

Na łożu konania wije się wśród męczarń fizycznych żywy trup. Na imię mu Jan Żyznowski. U łoża jego — siedzi narzeczona i spogląda z bezbrzeżnie cierpiącą miłością na ulatujące życie ukochanego człowieka. **Na imię jej Stanisława Umińska. Krew własną ofiaruje dla transfuzji skazanemu na śmierć przez nieuleczalną chorobę, ofiara jednak nie pomaga.** Wtedy dobywa się z piersi konającego błagalna prośba skrócenia mąk, a kobieta, która krew swą oddała, by życie mu przedłużyć, świadomie, z całą przytomnością mistyczną niemal wiedziona miłością, dobywa broni palnej i zabija ukochanego. Zbrodnia dokonana, spełnione — miłosierdzie.

Stanisława Umińska zabiła. **A jednak sąd paryski stanął przed zadaniem, jakich niewiele zna historja cywilizacji, stanął wobec niezgłębionej tragedji duszy ludzkiej, wobec niedosięgłych dróg najpiękniejszej, bo do ofiary krwi zdolnej miłości, a z drugiej strony wobec martwego paragrafu ustawy karnej który za życie domaga się życia.**

Proces paryski nad Umińską będzie po wsze czasy jedną z najpiękniejszych kart jurysdykcji ludzkiej wogóle a francuskiej w szczególności. **Zagadnienie zbrodni może nigdy jeszcze nie stało przed sądem w tak tragicznym konflikcie z martwą powłoką ustawy, albowiem Umińska nie popełniła czynu w chwili zawieszenia jej odpowiedzialności; działała przytomnie, z zamiarem skrócenia życia ukochanemu. A właśnie zamiar ten nadaje czynowi charakter zbrodni.**

A jednak sąd uniewinnił Umińską. — **Matka zabitego przesyła „zbrodniarce" swoje przebaczenie, a nawet błogosławieństwo.** Prokurator państwa, twardy zwykle i surowy, broniący litery prawa, ugiął się przed majestatem wielkiej miłości Stanisławy Umińskiej i oświadczył, że wolałby być raczej w roli obrońcy, bo Umińska popełniła czyn, który przedstawia się jako piękna legenda miłości". — Przewodniczący sądu wyraził nadzieję, że wymowa obrońców unicestwi przymusową surowość prokuratora...

A ustawa powiada „nie zabijaj!"

Matka zabitego, prokurator i przewodniczący sądu zrozumieli, że ustawa, któraby domagałaby się śmierci za czyn ofiary, za czyn miłości, nie byłaby sprawiedliwością, lecz jej zaprzeczeniem.

Prokurator jednak nie cofnął aktu oskarżenia. **Nie mógł tego zrobić, gdyż Umińska zabiła. D. Donat Guigne, któremu** danem było być prokuratorem w tej sprawie, zrozumiał, **że sprawiedliwość, która w życiu tak często nie rozumie miłości, która jeszcze częściej nie rozumie sprawiedliwości, tu, w tym procesie sprzęgły się ze sobą w najpiękniejszą syntezę. I sam niemal, że prosił przysięgłych o jej triumf.**

Zrozumiał, że ustawa, normująca zbiorowe objawy i przeciętną przykładającą miarę do zagadnień duszy ludzkiej stanęła wobec wypadku, nieprzewidzianego i niezwykłego.

W świetle miłości Umińskiej czyn jej, **chociaż fizycznie zmierzał do ukrócenia życia Żyznowskiego, tracił jednak zbrodniczy zamiar, bo jego celem było wyzwolenie od bezbrzeżnej męki, a pobudką nie zło, lecz miłość i litość.**

A nawet wiara religijna, nakazująca twardo przyjmować cierpienia jako dopust Boży, zakazująca samobójstwa nawet w obliczu największych cierpień, a tembardziej zabójstwa dla ich skrócenia, wychodząca z założenia, że życie ludzkie jest własnością Boga, który sam je dał i sam tylko ma prawo je odebrać, **nawet wiara religijna stanąć musi przed czynem Umińskiej, przebaczając i błogosławiąc. List matki Umińskiej, matki zabitego jest może tej przebaczającej wiary symbolem.**

Trybunał paryski miał sytuację ułatwioną, albowiem o winie Umińskiej rozstrzygała ława przysięgłych.

I kto wie, czy trybunał sam byłby się mógł wznieść do tej wyżyny sprawiedliwości, którą zawierał werdykt ławy przysięgłych, kto wie, **czy martwe aż nazbyt często więzy paragrafu nie byłyby mu zamknęły drogi do wyroku uwalniającego, gdyby nie werdykt ławy przysięgłych, który uwalnia trybunał od podania materjalnych motywów wyroku.**

Proces Umińskiej po raz nie wiedzieć który wykazuje **ważność instytucji ławy przysięgłych, która, choć ułomna, jak każda instytucja ludzka, ma jednak w sobie przewagę czynników dodatnich.**

Czyn Stanisławy Umińskiej nazwało jedno z pism francuskich „zbrodnią anioła". Trudno rzeczywiście o piękniejsze i słuszniejsze przeciwstawienie...

Czyn Stanisławy Umińskiej był rzeczywiście „zbrodnią anioła".

Sąd paryski **wczuł się w tajne zakamarki duszy ludzkiej, zdjął opaskę z oczu i wydał wyrok, który przynosi mu chlubę po wsze czasy.**

Tragedji Umińskiej wyrok ten ani nie ukoił ani nie złagodził. I w tem leży najsroższa kara za czyn, który wypłynął z miłości...

Miłość Umińskiej byłaby w średniowieczu opiewaną jak legenda. Może będzie nią także dzisiaj, mimo czasów zwycięstwa materji nad duchem, zemsty nad przebaczeniem, miłości nad nienawiścią, nienawiści nad sprawiedliwością.

Wyrok paryski należeć będzie w historji jurysdykcji do czynów, o których się mówi, **że są „trwalsze od śpiżu".**



— Co pan ma do zarzucenia mojej przeszłości?
— Nic proszę pani pozatym, iż była ona zbyt długą...

Bezpłatna radjo-premja „Republiki“ i „Expressu“.

P. Stefan Knothe czwarty z 14 kandydatów.

Wczoraj w trzecim dniu ciągnienia o radjoaparat firmy „Radiosonanz“ A. G. Berlin — wylosowany został kupon złożony przez p. Stefana Knothego (ul. Piotrkowska 106).

Aresztant... aresztuje pijanego policjanta.

Niesamowita historja o pociesznej zamianie ról.

Na ulicy Eisenach rozegrała się przed paru dniami bardzo interesująca scena.

Osobnik, znajdujący się w więzieniu śledczem, otrzymał pozwolenie udania się do własnego mieszkania w towarzystwie dwuch policjantów, ażeby pod ich nadzorem uporządkować znajdujące się tam papiery.

Jednemu z policjantów znudziło się przebywanie w cudzem mieszkaniu.

Poszedł do przeciwległej restauracji i tam upił się. Następnie po pijanemu wszedł do sklepu z cukierkami i czekoladą i grożąc sprzedawczyni pistoletem, pouczał ją o ważności swej misji.

Sprzedawczyni zawołała na pomoc sąsiadów. Sąsiedzi wyrzucili pijanego policjanta ze sklepu na ulicę.

Ten ostatni po kolei jednak udawał się do wszystkich przyległych sklepów i grożąc pistoletem wygłaszał długie mowy.

Skutkiem tego zebrały się duże tłumy ludzi, aż wreszcie nadszedł inny policjant który usiłował zabrać ze sobą pijaka. — Ten atoli stawiał opór i urządzał awantury w dalszym ciągu.

Wreszcie jednemu z obecnych, a mianowicie listonoszowi pijany policjant przyłożył pistolet do piersi.

Właśnie w tej chwili wyszedł w towarzystwie drugiego policjanta więzień ze swego domu.

Widząc, co się dzieje, zawołał dorożkę automobilową, wsadził z pomocą trzeźwego policjanta pijanego do dorożki i zawiózł go sam osobiście sędziemu śledczemu.

Rzecz znamienna, że publiczność obdarzyła energicznego aresztanta burzliwymi oklaskami.

Gdzie można wywozić odpadki? Magistrat m. Łodzi podaje do wiadomości ogólnej, że gruzy, szlakę i t. p. z budowli i podwórz należy kierować w następujące miejsca: Polesie Konstantynowskie, park „Źródliska“, plac przy stawie przy ulicach Składowej i Narutowicza oraz ulicę Zgierską, począwszy od posesji nr. 51 i 87 aż do granic miasta.

Furmani i właściciele wozów, którzy zanieczyszczać będą inne miejsca w granicach miasta, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

Równocześnie magistrat prosi publiczność, by komunikowała wydziałowi gospodarczemu o wszelkiego rodzaju uchybieniach w tym przedmiocie oraz podawała nazwiska i adresy furmanów, nie stosujących się do powyższego.

:-: RADJO-KUPON „EXPRESSU“ :-:

z d. 12 lutego 1925 r.

uprawniający do udziału w losowaniu radjoaparatu firmy „Radiosonanz“ A. G. Berlin, (wyłączni przedstawiciele na Łódź: Biuro techniczne inż. J. Reicher i S-ka, Łódź, Południowa 28

Nazwisko i imię ______________________

Adres ______________________

Wyciąć i wrzucić wraz z kuponem „Republiki“ w zamkniętej kopercie do skrzynki przy ul. Piotrkowskiej 49 w podwórzu.

Ci, którzy dawniej jeździli karuzelami

dziś tworzą publiczność teatralną i koncertową.

Jednym z najcharakterystyczniejszych skutków wielkiej wojny w dziedzinie sztuki jest całkowite przewarstwowanie publiczności.

Ludzie, którzy przed wojną stanowili t. zw. publiczność teatralną i koncertową obecnie przestali prawie zupełnie wchodzić w rachubę, jako czynnik dochodowy

Na jej miejsce weszła publiczność nowa, zupełnie niewychowana pod względem kulturalnym.

Ludzie ci, o bardzo niewyrobionym guście i smaku spowodowali to gwałtowne obniżenie się poziomu teatralnego i ruinę przedsiębiorstw koncertowych.

Tem właśnie się tłumaczy wzmożenie frekwencji w kinematografach i zakładach rozrywkowych minorum gentium.

Film przemawia do tej nowej publiczności bezpośrednio, działając na ich nerwy i zmysłu — umysł ich wypoczywa w czasie seansu kinematograficznego całkowicie i temu właśnie przybytki dziesiątej muzy zawdzięczają swoje powodzenie.

Oczywista, że kino odgrywa też rolę pewnego rodzaju freblówki sztuki, jednak kurs ten nie został jeszcze przez „młode pokolenie“ publiczności ukończony i zapewne nieprędko jeszcze uczniowie będą mogli przejść do powszechnej szkoły sztuki, jaką jest teatr i muzyka.

To też w okresie przejściowym państwo i samorząd muszą podtrzymywać byt instytucji kulturalnych i dopomóc im do utrzymania wysokiego poziomu artystycznego, w przeciwnym bowiem razie instytucjom tym grozi zagłada. —a—

W księgach pogotowia zanotowano, że...

W mieszakniu własnem przy ulicy Brzezińskiej nr. 69 ugodzony został nożem szewc 27-letni Stanisław Muszyński, otrzymawszy ranę ciętą w okolicy linji sutkowej lewej. — Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

***

W fabryce Siedleckiego przy ulicy Piotrkowskiej nr. 104 buchalter 18-letni Jakób Glajzberg przez nieostrożność włożył palec w tryby maszyny, uszkodziwszy sobie palec u lewej ręki.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy.

***

W podwórzu domu nr. 3 przy Zielonym Rynku pobici zostali tępemi narzędziami 33-letni Jan Mulczyk, 19-letni robotnik Stanisław Korzeniewski i 50-letni dozorca domu Wawrzyniec Korzeniewski. — Wszystkim trzem udzielił pomocy lekarz pogotowia.

Znowu pożar w śródmieściu.

O godz. 4-ej nad ranem płonął skład b-ci Borkowskich.

Dziś o godzinie 4.10 nad ranem wybuchł pożar w składzie elektrotechnicznym, mieszczącym się na parterze w oficynie domu nr. 125 przy ulicy Piotrkowskiej, a nalżącym do B-ci Borkowskich.

Ogień powstał od wadliwego urządzenia kanału kominowego.

Ogień rozszerzył się z błyskawiczną szybkością, tak że począł zagrażać sąsiednim budynkom.

Zawezwano do akcji ratunkowej II oddział straży ogniowej.

Dzięki energicznej akcji straży po godzinnej mozolnej pracy udało się ogień umiejscowić.

Straty, spowodowane przez ogień i wodę wynoszą około 2.000 zł.

P. Bruehl nie uprawiał agitacji komunistycznej mimo, iż „Rozwój“ publicznie go o to oskarżył.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie na łamach Pańskiego poczytnego pisma niżej następującego:

W numerze 42 „Rozwoju“ z dnia 11 2. 1925 ukazała się notatka pod tytułem „Agitator na urzędzie“ dość szeroko komentowana, w której nieznajomy autor ukrywający się pod inicjałami „J. U.“ szkaluje moją opinję i twierdzi, że ja uprawiam agitację komunistyczną.

Rozważając treść wyżej wspomnianego artykułu muszę przedewszystkiem jaknajkategoryczniej zaprzeczyć twierdzeniu nieznajomego autora, iż na stanowisko, jakie obecnie zajmuję w Funduszu Bezrobocia w Łodzi, a nie w Pańtstwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy (jak mylnie twierdzi autor) byłem przyjęty wskutek protekcji ugrupowania politycznego, gdyż, aczkolwiek jestem członkiem P. P. S. to jednakowoż nie zwracałem się do partji z prośbą o poparcie mnie przy otrzymaniu pracy.

Porównywanie mojej osoby z wyższymi urzędnikami ministerstwa i stawianie mnie na jednym z nimi poziomie aczkolwiek cieszy mnie, ale, jednocześnie, oburza mnie niesłychanie fakt porównywania z nimi, jako komunistami i szpiegami.

Zarzut stawiany mi, iż, jakoby na stanowisku kierownika 9 Biura Rejestracyjnego zajmuję się agitacją komunistyczną jest niezgodny z prawdą, gdyż, słów wymienionych w punkcie 1, 2 i 3 wspomnianego artykułu nie wypowiadałem; co zaś się tyczy zarzutu, że czas urzedowania ja wypełniam sobie agitacją komunistyczną i podburzam robotników — to na zarzut ten wogóle nie warto odpowiadać, gdyż kto zna pracę w Biurze Rejestracyjnym ten wie, że tam jest tyle najróżnorodniejszej pracy, iż nawet nie ma cazsu na wypicie szklanki herbaty, nie mówiąc już o rozmowie, chociażby prywatnej, a przecież dwóch rzeczy jednocześnie robić nie można — tymbardziej agitacji (widać, że autor artykułu nie ma o niczem najmniejszego pojęcia, przytaczając takie śmieszne fakty).

Jako oficer rezerwy armji polskiej czując się mocno obrażonym wspomnianym artykułem po przeczytaniu takowego udałem się do redakcji „Rozwoju“ gdzie zażądałem wyjawienia mi nazwiska autora artykułu, lecz prośbie mej nie uczyniono zadość — wobec czego zaznaczam, że występuję przeciwko redakcji „Rozwoju“ ze skargą do Urzędu Prokuratorskiego o pociągnięcie do odpowiedzialności za oszczerstwo w prasie.

Racz przyjąć Sz. P. Redaktorze wyrazy prawdziwego szacunku

Stanisław Bruehl.

Łódź, dn. 11. 2. 1925 r.

Polsko-sowieckie towarzystwo handlowe.

Dowiadujemy się, że po zlikwidowaniu towarzystwa dla handlu z Rosją sowiecką p. n. „Britopol“, stworzono na jego miejsce nowe towarzystwo akcyjne, w którem po raz pierwszy rząd sowiecki zaangażował swoje kapitały. Nowe towarzystwo nosi nazwę „Ruspoltorg“. Rząd sowiecki reprezentowany jest w towarzystwie tem przez wniesztorg (urząd dla handlu zagranicznego) z kapitałem 300 tysięcy dolarów. Zaznaczyć należy, że jeden z założycieli zlikwidowanego „Britopolu“ jest niejaki Feuerstenberg, brat rodzony dyplomaty sowieckiego Haneckiego (nazwisko prawdziwe Fuerstenberg).

Stan wyjątkowy w państwie P.K.P.

Nieposiadanie dowodu osobistego jest tam karane aresztem i odstawieniem do miejsca zamieszkania.

Aczkolwiek kolejnictwo polskie jest jedną z tych nielicznych dziedzin naszej administracji, która pod względem technicznym i organizacyjnym stoi na wysokości zadania, to jednak istnieją i w tej dziedzinie liczne niedomagania, które tchną regimem represji. Każdego pasażera traktuje się a priori jak przestępcę i czyha się jedynie na sposobność, by go przyłapać na gorącym uczynku.

Nie tylko pasażerowie, ale i odprawadzający lub oczekujący ich narażeni są na cały szereg szykan, do których asumpt daje bilet peronowy, przebywanie o pięć minut dłużej ponad określony czasokres w wagonie restauracyjnym i t. d.

Ostatnio np. zniesiono dopłacanie za bilety w pociągach i pasażer, posiadający bilet trzeciej lub drugiej klasy nie mogąc otrzymać miejsca w klasie, do której wykupił bilet musi nolens volens kontentować się miejscem stojącem na korytarzu nieraz w pobliżu bardzo popularnej ubikacji pierwszej potrzeby, której wonie nie przyczyniają się zbytnio do uprzyjemnienia podróży.

Jeśli natomiast podróżny jest na tyle nieoglądny, iż zajmuje miejsce stojące w korytarzu klasy wyższej, wówczas musi opłacić „karę" w wysokości poczwórnej różnicy cen biletu.

A karę tę opłacić musi, jeśli chce kontynuować podróż tym samym pociągiem, gdyż w razie niezapłacenia żądanej sumy — władze policyjne przystępują do spisywania protokułu, co zwykle przeciąga się kilkanaście minut, tak, że pociąg rusza w dalszą podróż bez „opornego" pasażera.

W ten sposób zmusza się pasażera do opłacenia grzywny, nakładanej według widzimisię urzędnika kolejowego, a wszelkie rekursy do ministerstwa kolei pozostają bez odpowiedzi.

Do tego rodzaju represji należą również rewizje dowodów osobistych w pociągach, aczkolwiek w Polsce niema przymusu paszportowego.

Pomimo to, każdy pasażer, który nie posiada dowodu osobistego, choćby nawet legitymował się kilkoma innemi dokumentami, zmuszony jest do przenocowania w areszcie najbliższej stacji, poczem pod eskortą policyjną transportuje się go do miejsca zamieszkania, jak zbrodniarza.

Być może, że w oczach naszej biurokratycznej administracji nieposiadanie paszportu jest zbrodnią, lecz konstytucja i prawo określają przecież swobody obywatelskie i obowiązki urzędnicze.

Czyżby na kolejach istniał stan wojenny?

Czas najwyższy na sanację tych zabagnionych stosunków, które dają tylko naszym wrogom oszczerczą broń do ręki

—Mah—



Czystość — to zdrowie!

Pewien obrońca, chcąc uwolnić od odpowiedzialności sądowej swego klijenta, oskarżonego o kradzież pieniędzy, wygłosił następującą mowę:

— Wysoki Sądzie! O co właściwie oskarżony jest mój klijent? Co on właściwie złego zrobił? Za co on ma być skazany? Za to, że ukradł pieniądze? Ale co dziś znaczą pieniądze? Grunt — to zdrowie, proszę panów!...

Obrońca miał słuszność — grunt to zdrowie!—

A „zdrowie — to czystość" mówi wydział zdrowotności publicznej.

Dlatego należy się uznanie panu ministrowi zdrowia publicznego, za to, że w dniu 25 lipca 1923 r. wydał rozporządzenie, posiadające dotychczas moc obowiązującą, a wczoraj ogłoszone w prasie, które ma na celu ochronę czystości powietrza w urzędach, biurach, sklepach magazynach i innych pomieszczeniach publicznych!

Doprawdy, z całego serca należałoby podziękować panu ministrowi zdrowia za inicjatywę, zmierzającą do przeprowadzenia dezynfekcji w naszych urzędach i biurach w myśl twierdzenia: „grunt — to zdrowie, a zdrowie — to czystość!"

Już nazbyt było duszno i parno! —

Tchu brakło! — —

Dusimy się poprostu w stęchłej atmosferze tępego biurokratyzmu i zaściankowego partyjnictwa.

Pan minister zdrowia otworzył okno i szeroka fala orzeźwiającego powietrza za chwilę zapełni wszystkie biura i urzędy! Jak to dobrze!...

Ale... (Mój Boże, że też nic się nie może obejść bez „ale")

Ale czy wystarczy nie pluć na podłogę, przy wejściu położyć słomiankę, w korytarzu powiesić wieszak dla interesantów (chyba nie po to, by się powiesili na nim z rozpaczy, że dwa miesiące czekają na załatwienie drobnej sprawy?) w kącie postawić spluwaczkę, umywalnię z wodą bieżącą z mydłem i ręcznikiem, zabezpieczyć książki i papiery od kurzu, zamieść codziennie pomieszczenie, nie palić, dbać o to, by piece nie wydzielały szkodliwych gazów, usuwać wydaliny i przedmioty gnijące — czy to uchroni biura, urzędy, sklepy, magazyny, i inne pomieszczenia publiczne od brudu moralnego?

Nie chcę konkurować z panem ministrem zdrowia, ale wydaje mi się, że mój projekt utrzymania czystości byłby odpowiedniejszy:

1. Nie pluć interesantom w twarz!
2. Ręce i sumienie mieć zawsze czyste!
3. Nie zabierać interesantom drogiego czasu bo czas — to pieniądz, a pieniądz — to grunt!
4. Usunąć wszelkie wydaliny głowy i gnijące mozgi!.
5. Dbać o to, by urzędnicy nie wydzielali szkodliwych, trujących organ społeczny pomysłów!
6. Mniej flirtować, telefonować, i politykować, a więcej pracować!

Wtedy może doprawdy odświeży się duszna atmosfera w zakurzonych gabinetach i orzeźwiające powietrze napełni nam chore płuca.

Bolski.



Zmartwienia p. Hamelbeina.

MOTTO: „Młodości! Podaj nam skrzydła!".

Pan Hamelbein to mój dawny znajomy, z którym się nie widziałem od urodzenia.

Pan Hamelbein ma kozią bródkę niskie czoło, binokle na nosie, rozum w głowie, spiczaste pantofle i jedwabne skarpetki.

Pan Hamelbein dostał od pana Grabskiego twardy orzech do zgryzienia z powodu „stagnacji" i dlatego siedzi cały dzień i wieczór w cukierni.

Pan Hamelbein lubi rozmawiać na poważne „temy" o byle czem.

Pan Hamelbein dużo w swem życiu widział mimo to, iż ma bardzo słaby wzrok i nosi binokle.

Pan Hamelbein ma głos:

— Widzi pan, ja jestem człowiekiem który lubi wiedzieć co się dzieje na szerokiem świecie... Dlatego czytam gazety... Wczoraj przeczytałem, że piętnastoletnia dziewczynka została matką i wzięła ślub u rabina z czternastoletnim chłopcem...

Widzi pan, to ja sobie zaraz tak pomyślałem: „Uj, źle!" Widzi pan, jak to się mówi, „mądrej głowie dość po słowie"... Ja sobie tylko powiedziałem lakonicznie: „Uj, źle!"... Teraz chodzę jk struty... Pan rozumie, ja mam dwie córki, bardzo ładne... Jedna ma dziesięć lat, a druga zapalenie płuc... Ja się boję, rozumie pan?.. Może to nie jest zapalenie płuc, a gorączka połogowa? Rozumie pan? Co zrobić, żeby uchronić moje córki od ewentualności?.. Jabym tylko chciał, żeby one do dwudziestego roku życia były pannami, rozumie pan? Niech pan nie myśli, że Hamelbein nie wie co znaczy dzisiejsza młodzież... Hamelbein wie... Hamelbein często płacze nad tą młodzieżą... Hamelbein chciałby żeby jego dzieciom było dobrze, żeby nie miały potem wstydu, żeby wyrosły na uczciwych ludzi, ale Hamelbein nie ma pojęcia w jaki sposób uniknąć nieszczęścia....

I Hamelbein się rozpłakał...

Szkoda, że pan Hamelbein nie chodzi do sądu.

Podobno cierpienie ludzkie zmniejsza się na widok cierpień innych ludzi.

Szkoda, pocieszyłbym pana Hamelbeina.

— — — — — — — —

Bo pan W. też miał zmartwienie ze swoim dzieckiem.

Jego czternastoletni synek kradł w szkole pieniądze swym kolegom.

Póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie...

A gdy się ucho urwało, poszedł czternastoletni synalek pana W. do sądu i zasiadł na ławie oskarżonych.

Ojciec oskarżonego prosił o łagodny wymiar kary i przyrzekł, że zajmie się chłopcem.

Sąd skazał chłopca na 2 tygodnie aresztu, zawieszając wyrok na 2 lata.

Panie Hamelbein, pan jest pocieszony!

Ale kto mnie pocieszy?...

Juris.

Wandale niszczą drzewa w ogrodach miejskich. W nocy, z dnia 9 na 10 b. m. niewykryci dotąd sprawcy uszkodzili poważnie trzy wierzby w parku im. Poniatowskiego, obcinając piłą grubsze gałęzie, na których znajdowały się rozkwitające bazie wierzbowe.

Nowy ten przykład wandalizmu w stosunku do plantacji miejskich dowodzi, ile pracy i oświatowego wysiłku wymaga na leżyte uświadomienie moralne ludności miejskiej.



Ciekawe zdjęcie amerykańskie: statek sterowy „Los Angelos", krążący dokoła szczytu „drapacza nieba".

Zaginiony naszyjnik artystki Marji Orskiej.

Otrzymała go od męża swego, bankiera Bleichrödera, który rozszedł się z nią, gdyż Marja Orska poczęła się narkotyzować.

Najpiękniejsza artystka Wiednia i Berlina u szczytu powodzenia. — Miłość, pieniądze i sława. — Legendarny „łańcuch Bismarcka", jako talizman. W sieciach lezbijki Anity Berber. — Pod niszczącym działaniem kokainy.

Ostatnio w Wiedniu i w Berlinie tematem licznych rozmów i ogólnego zainteresowania był olbrzymi naszyjnik z pereł, należący do rodzny Bleichroederów.

Baron dr. aHns Bleichroeder, współ właściciel wielkiego domu bankowego w Berlinie dał cudowny rodzinny naszyjnik z pereł, swej późniejszej małżonce pani Marji Orskiej. Coprawda nie dał jej go w prezencie, ale do noszenia. Artystka tak polubiła te perły, że nie rozstawała się z niemi, wszystkie swoje role grała, nosząc ów naszyjnik.

Początkowo niebieskie niebo młodej pary — szybko zaszło chmurami, rozeszli się — nie rozwodząc; Marja Orska wyjechała na tournee, a baron został w Berlinie. Jednak nie przestał kochać artystki i zostawił jej ów klejnot familijny. Dopiero wówczas, gdy dowiedział się, że p. Orska prowadzi straszne życie, używa narkotyków i nie zawsze jest panią siebie, chciał odebrać jej perły, bowiem obawiał się, że nieprzytomna artystka — gdzieś je zgubi.

Przed kilkoma dniami rozeszła się wiadomość, że baron wystąpił na drogę sądową, chcąc odebrać naszyjnik. Pani Orska na rozprawę się nie stawiła, doniosła tylko, że naszyjnika już nie posiada, bowiem go sprzedała.

Uważano, że jest to tylko podstęp, bowiem p. Orska nie chce się rozstać z ukochanym klejnotem. Zaczęto więc poszukiwać naszyjnika, ale daremnie; walka prowadzona przy pomocy najdzielniejszych detektywów, dotychczas do niczego nie doprowadziła.

O osobliwych stosunkach i współżyciu barona Bleichroedera z Marją Orską mówią w Berlinie w Wiedniu bardzo wiele:

Dr. Hans Bleichroeder poznał p. Orską w Berlinie, odrazu oczarowała go jej cudowna gra. Wkrótce ożenił się z nią. Baron otoczył artystkę przepychem i miłością; jeździł z nią sam na tournee artystyczne i uważał, aby na nic nie mogła narzekać. Marja Orska, grająca wszędzie role patologicznie zboczonych lub chorych na neurastenję kobiet — święciła trjumfy, uwielbiano ją nawet w Paryżu.

Ale te trjumfy zostały drogo opłacone. Pani Orska oddała się nałogowi kokainy, kazała sobie wstrzykiwać morfinę, i to specjalnie przed przedstawieniem; doprawdy, że pod wpływem trucizn grała jeszcze lepiej. Chciała się odzwyczaić od tych podniecających środków, ale żadne kuracje nie pomagały. Zaczęła zaniedbywać męża, wdała się w stosunki miłosne z kobietami i weszła w koła stojące w pobliżu Anity Berber.

Mąż był zrozpaczony, prosił, błagał, groził, nic nie pomagało, wówczas odwrócił się od niej, i od tej chwili każde w małżeństwie szło swoją drogą. Nie rozwiedli się jednak i baron często jeździł widywać się z żoną. Tymczasem posiada ona jeszcze naszyjnik z pereł.

Ale stałe używanie narkotyków doprowadza ją do osłabienia i utraty pamięci; niedawno w Sztokholmie po przedstawieniu artystka udała się do domu, zostawiając w garderobie teatralnej wszystkie swoje klejnoty wraz z naszyjnikiem.

Tylko przypadkiem nie skończyło się to utratą wszystkich klejnotów. Właściwie historja ta była bodźcem dla barona Bleichroedera, do rozpoczęcia kroków przeciw p. Marji w celu odzyskania pereł. Artystka zaś nie chce ich zwrócić, uważa perły za talizman i wierzy przesądnie, że gdyby je oddała, stałaby się nieszczęśliwa. Gdy baron wystąpił energiczniej i chciał sądownie odzyskać swoje klejnoty familijne, pani Orska oznajmiła, że pereł już nie posiada.

Gdzie więc znajdują się te cudne perły, zwane „łańcuchem Bismarka?". Może się już nikt nigdy o tem nie dowie; wszak p. Orska wciąż podróżuje i mogła znaleźć doskonałe ukrycie dla nich. Czas pokaże — jak się to skończy.



Oryginalny „agent" policyjny w Lipsku

był członkiem bandy złodziei międzynarodowych.

Kierownik kryminalnego urzędu w Lipsku zauważył niezwykłą elegancję w ubraniu, jaką od niejakiego czasu stosował jeden z jego podwładnych nazwiskiem Rouvel.

Ponieważ wiedział, że na taki luksus w ubraniach pobierana przez urzędnika pensja w żaden sposób nie pozwala, zaczął swego podwładnego baczniej obserwować, ale na razie nic zdrożnego się nie ujawniło, a zainterpelowany urzędnik, na swoje usprawiedliwienie powiedział, że ma bogatego krewnego, który go wspomaga.

Musiał to być jakiś bardzo bogaty wujaszek „z Ameryki", bo Rouvel umeblował sobie bardzo bogato swoje nowowynajęte mieszkanie, a żona jego o wiele go w swej elegancji przewyższała i nierzadko urządzała przyjęcia z szampanem.

Przed niedawnym czasem kierownik policji kryminalnej w Hamburgu dał znać swemu koledze w Lipsku, że tamtejsza banda międzynarodowych złodziei zrobiła propozycję jednemu z jego podwładnych, „wstąpienia do spółki", a na odmowę, że to nie jest niemożliwe, przytoczono jako przykład Lipsk, gdzie „spółka" istnieje i prosperuje z korzyścią dla obydwóch stron.

Tym wspólnikiem okazał się Rouvel, którego działalność w spółce polegała na tem, że przyłapani złodzieje kieszonkowi po sporządzeniu przez niego protokułów byli jako „niewinni" wypuszczani, a już w najgorszym razie na minimalne kary zasądzeni. Za te „przysługi" był Rouvel bardzo dobrze wynagradzany, czego najlepszym dowodem wystawne życie, na jakie sobie mógł pozwolić.



Dr. Karol H m urger, znakomity okulista berliński, który przez swe ostatnie operacje oczne wywołał zachwyt w kołach medycznych.

JERZY RZĘCKI. 34



Kryminalny romans kinematograficzny.

Tak się też stało. Maniusia poszła do kuchni w sprawach „kawowych", Zdziś zaś wrócił do gości. Ci tymczasem odbywali szczegółowe studja topograficzne i także badania nad rozebranemi ciałami obecnych „nimf". Gdy Zdziś wszedł do pokoju, ktoś nagle krzyknął:

— A Maniusia?... A Maniusia gdzie, dlaczego jej niema między nami, jeszcze jej nie oglądaliśmy w kostjumie Ewuni...

— I nie będziecie oglądać, moi drodzy, — odrzekł spokojnie Zdziś — nie zapominajcie kim jest Maniusia!...

— No kim, kim? — pytano.

— Przedewszystkiem moją narzeczoną! — rzekł Zdziś.

— O, podły egoista! — krzyknął ktoś — a fe! to brzydko, nie użyczyć przyjaciołom nawet widoku swojej ukochanej...

— Nie zjemy ci jej! — wołał ktoś inny — nie ugryziemy, nie tkniemy nawet palcem...

— Tylko zobaczyć chcemy, więcej nic....

— Ja zawsze powtarzam to samo! — krzyknęła Stearynka — jeśli się wstydzi, to napewno ma czego...

To podejrzenie uraziło Zdzisia najbardziej ze wszystkiego.

— Oj, smarkata, gdybyś nie była moim gościem, tobym ci utarł nosa — powiedział parę słów prawdy i dał parę klapsów, że popamiętałabyś... Będę musiał to odłożyć do innego razu, jak się gdzieindziej spotkamy... Dziś tyle tylko ci powiem, że się ty do niej ani nawet nie umywasz... Wiesz, już teraz, szczeniaku?!

— A ja, czego nie widzę, temu nie wierzę — rzekła Ania.

— A ja znów — dodała Anielcia — nie rozumiem dlaczego, jeśli my wszystkie możemy, to ona nie?

— Lubię takie — rzekł dentysta — ale w proszku z emską wodą...

— Co tu dużo gadać: Zdziś jest egoista, więcej nic — zakończył dyskusję Korecki.

— Choć mi na waszej opinji zupełnie nie należy — odpowiedział spokojnie Zdziś — an o mnie, ani o Maniusi, to jednak sambym ją namówił, żeby się rozebrała, by wam dowieść, że ani ja nie jestem egoistą, ani żadna z tu obecnych nadobnych pań, nawet w najmniejszej mierze nie może dorównać klasycznej budowie mojej Maniusi... Ale ponieważ wiem, że ona, jako osoba inaczej wychowana i z innej sfery, prędzejby się dała pokrajać na kawałki, niżby się wam miał tak pokazać i że nawet taką propozycję moją uważałaby dla siebie za najwyższą obrazę, więc, nie chcąc jej sprawiać przykrości, nie uczynię tego i najuprzejmiej proszę przejść nad tą sprawą do porządku dziennego, wracając do zabawy, którą mimowoli mojem wejściem tu przerwałem...

Nie dostrzegł wszakże, że tymczasem obydwaj artyści teatrzykowi nieznacznie wysunęli się z pokoju i udali się na poszukiwania Maniusi.

Znalazłszy ją wreszcie w kuchni, zapytali ją dlaczego nie wraca do pokoju.

Odpowiedziała im, że musi dopilnować kawy.

— Mniejsza o kawę — rzekli przybyli — zresztą niech Zdziś się zajmie kawą... jak tylko pani wyszła, odrazu cała zabawa na nic....

— Czyżby? A zdawało mi się, że państwo się doskonale bawią... Ja zaś wolałam nie oglądać tego, co i ze sceny nie wywiera na mnie najlepszego wrażenia, więc cóż dopiero zbliska...

— Tak, rzeczywiście, ani Jaśka, ani Ania nie są znów tak ładnie zbudowane

— Przynajmniej tego nie twierdziłam — odparła Maniusia — poprostu nie lubię patrzeć na takie rzeczy i postanowiłam nie wchodzić do pokoju tak długo, jak się tam będą odbywać takie sceny

—Ależ już jest po wszystkiem — błagował Biedroński — może pani śmiało wejść...

Co rzekłszy, wzięli ję pod ręce i zaprowadzili do pokoju.

(d. c. n.)



Sosnowiec jest stolicą maluczkich Barmatów.

Znowu afera bankowa, której ofiarą padł Bank dla Handlu i Przemysłu.

Z Sosnowca donoszą nam:

Jeszcze nie skończono dochodzeń w sprawie rodziny Adlerów, jeszcze nie zdołano dobrze obliczyć w bankach strat, poniesionych dzięki tej aferze, a oto wyszło na jaw znowu nowe nadużycie.

Ofiarą szantażu padł oddział banku dla handlu i przemysłu w Sosnowcu.

Pracownik tego banku urzędnik, niejaki J., namówiony przez znanych w Sosnowcu kupców braci Barankiewiczów i wspólnika ich Szczyczyckiego, podpisywał certyfikaty tego banku, choć nie był do tego upoważniony.

Okazując fałszywe certyfikaty, kupcy odbierali towar wagonami na dworcu Radomskim. W ten sposób udało im się za darmo zdobyć 10 wagonów cukru. Nadużycie jednak prędko wyszło na jaw.

Barankiewiczowie, oraz Szczyczycki, czując niebezpieczeństwo, nocy wczorajszej zbiegli w niewiadomym kierunku. Prawdopodobnie, jak i Adlerowie uciekli zagranicę. Straty wynoszą około 200 tys. złotych.

Urzędnik bankowy J., ofiara kusicieli — szantażystów, wyjechał do Warszawy i w centrali banku dla handlu i przemysłu przyznał się do winy. Urzędnik ten został aresztowany.

Zbiegli kupcy posiadali także zaległości w urzędzie skarbowym, lecz na szczęście pozostawili w składach tyle towaru, na który natychmiast położono areszt, że urząd żadnej straty nie poniesie.

Zbiegli szantażyści operowali także i w oddziale banku handlowego. Straty jednak są stosunkowo niewielkie.

Połączenie Niemiec z Japonją—narazie w powietrzu.

Olbrzymi zeppelin ma przebyć przestrzeń Berlin-Tokjo w ciągu 5 dni.

W Niemczech powstał plan, który prześciga wszystko, co dotąd fantazja ludzka mogła sobie przedstawić: zamierza się bowiem wybudować olbrzymi Zeppelin, który zmieścić ma 100 osób i przez Norwegję, ocean północny, Szpicberg, biegun północny i t. d. poleci do Japonji.

Podróż ta trwać ma zaledwie 5 dni, wówczas gdy ta sama przestrzeń na okręcie przebyć można w ciągu 5-ciu tygodni.

Inicjatorem całego planu jest znany inż. Bruhns.

Ponieważ jednak Niemcy nie mają prawa według postanowień traktatu wersalskiego budować Zeppelinów, inż. Bruhns powierzył swój projekt norweskiemu towarzystwu geograficznemu, na czele którego stoi słynny F. Nansen.

W Norwegji zainteresowanie tym projektem jest bardzo wielkie. Przypuszczają tam, iż olbrzymi ten Zeppelin odbędzie pierwszą swą podróż latem r. b.

Inżynierowie niemieccy twierdzą, że w dziedzinie lotnictwa dokonane mają być w najbliższym czasie jeszcze dalsze wielce sensacyjne próby, które zadziwią świat.

Nasze „panny do wszystkiego" mają zbyt wygórowane żądania.

Ile zarabiają poczciwe Marysie i co znaczy utrzymanie służącej w budżecie domowym.

Czas już najwyższy położyć kres bez względnemu postępowaniu i stawianiu wygórowanych warunków przez nasze t. zw. „panny do szystkiego".

Żądania stawiane obecnie przez przeciętną służącą wynoszą 40 — 50 złotych miesięcznie, co wraz z utrzymaniem przekracza sumę 150 złotych, t. j. tyle, ile pobiera wykwalifikowana biuralistka, mająca pewne wykształcenie.

Dla wielu inteligentek pracujących, nauczycielek, urzędniczek — taka służąca — to ruina, bo trzeba na jej utrzymanie wydać lwią część swoich zarobków. Coraz częściej panie te rezygnują ze stałej służącej, biorą na siebie cały ciężar zajęć domowych, zamiast odpoczynku po pracy zawodowej, lub zadowalniają się przychodnią pomocnicą.

I taka również żąda 30—40 złotych miesięcznie za parę godzin sprzątania. Jeśli jednak są w domu dzieci, którymi nie może się zająć nikt z rodziny — służąca staje się niezbędną, chociaż jest to luksus dla ludzi pracujących.

W porównaniu z czasami przedwojennemi zarobki służących niewątpliwie wzrosły. Dobra służąca, która przed wojną brała w Łodzi 6 — 8 rubli, dziś otrzymuje 40 — 50 złotych. W parytecie złota jest to prawdzie 150 proc. wzrostu.

Pod względem wartości nabywczej pieniądza jest także różnica in plus.

Dziś, gdy buciki kosztują 20 — 30 złotych, bluzka do prania 5 — 10 złotych, suknia gotowa 20 — 30 zł., doskonały materjał wełniany na suknię po 10 zł., ozdobna koszula szyrtyngowa 3 — 4 złotych, nasza Marynia lub Józia ze swej pensji może ubrać się lepiej, niż jej pani bo nietylko jedna osoba, ale często cała rodzina urzędnicza nie ma na ubranie 50 złotych miesięcznie.

A tyle wynosi przeciętna pensja służącej w Łodzi. Wyższe wynagrodzenia zdarzają się wyjątkowo; pensji niższych od 30 złotych prawie się nie spotyka.

Skromnie obliczając wraz z utrzymaniem jest to w najgorszym razie 120 zł. miesięcznie, a więc suma — przy bardzo ograniczonych kwalifikacjach i zupełnej wyzwycajej nieodpowiedzialności służącej bardzo duża w porównaniu z zarobkami pracowników inteligenckich.

Jakie są skutki tego stanu rzeczy? Służąca — luksus staje się coraz rzadszem zjawiskiem w domach inteligenckich. Podobno jednak w ostatnich tygodniach, w związku z ogólnem bezrobociem, żądania kandydatek na służące, znowu zmalały.

Podniesienie szkolnictwa zawodowego.

Odpowiednie sumy będą ustawione do budżetu.

Warszawa, 11 lutego
Polska Agencja Telegraficzna

Sejmowa komisja oświatowa wysłuchała szczegółowego referatu dyrektora departamentu Jarmińskiego o szkolnictwie zawodowem. Nad referatem tym wywiązała się dyskusja, w której wyjaśnień udzielał wiceminister Łopuszański.

Przyjęto dyrektywy w sprawie podwyższenia budżetu ministerstwa w szczególności budżetu szkolnictwa zawodowego i szkolnictwa powszechnego.

Referent budżetu ministerstwa oświaty poseł Rymar zakomunikował, że weźmie dyretywy komisji pod uwagę w miarę miarę możliwości.

Lis, dowódca band dywersyjnych

został ujęty przez władze polskie.

Wilno, 11 lutego.

Według wiadomości, nadeszłych z pogranicza, słynny dowódca band dywersyjnych w pow. wileńskim, Lis z przezwiska, został ujęty przez polskie władze.

Katastrofalny wypadek w kopalni.

13 ofiar wśród górników.

Karwina, 11 lutego.

W szybie Barbara w sobotę rano w czasie szybkiej jazdy windą nastąpił katastrofalny wypadek. Źle funkcjonująca winda uderzyła mocno o ziemię, powodując silny wstrząs. 5 górników uległo ciężkim i 8 lżejszym obrażeniom.

200,000 dolarów na rewolucję w Niemczech

wydało poselstwo sowieckie w Berlinie.

Polska Agencja Telegraficzna

Wiedeń, 12 lutego.

Pisma wiedeńskie donoszą, że rewelacje Neumana w procesie lipskim kompromitują w wysokim stopniu poselstwo sowieckie w Berlinie. Neuman, jako były sekretarz stronnictwa komunistyczne go stwierdził, że poselstwo sowieckie w Berlinie wydało na organizację rewolucji w Niemczech 200 tysięcy dolarów.

Rząd perski jest zagrożony

Wiedeń, 12 lutego.

„Neues Wiener Tageblatt" donosi z Londynu: Rząd perski jest zagrożony. Premjer Saadar Sepah zerwał definitywnie stosunki z szachem. Ponadto premjer wręczył zgromadzeniu narodowemu ultimatum, którego termin upływa w czwartek.



Warszawa, 12 lutego.

1. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
New Jork 5,165
Londyn 24,74
Paryż 27,73

2. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolary 5,18 i jedna czwarta

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.
Bank Dyskontowy 7.30—7.50
aBnk Zjedn. Ziemian 21.80
Bank Przem. Lw. 0.48
Starachowice 2.60—2.50
Lilpop 1.02
Ostrowiec 8.80
Modrzejów 6.—
Żyrardów 13.50
Nobel 2.40
Cukier 4.70—4.80
Węgiel 3.60—3.90—3.60
Czersk 0.80
Tendencja mocniejsza.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Liverpool, 11 lutego.
Styczeń (1926 r.) 13.28, luty 13.28, kwiecień 13,27, czerwiec 13,32, sierpień 13,32, wrzesień 13.28, październik 13.28, listopad 13.20, grudzień 13.17.

Nowy Jork, 11 lutego.
Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 27.000, wewnątrz kraju 15.000, wywóz do Anglji 14.000, na kontynent 14.000, loco 24.60, marzec 24.35—24.37, kwiecień 24.51, maj 24.68—24.70, lipiec 24.91—24.93, sierpień 24.89, wrzesień 24.99, październik 24,79—24.83, grudzień 24.86, styczeń 24.71.

Nowy Orlean, 11 lutego.
Loco 24.50, marzec 24.39, maj 24.70, lipiec 24,95, październik 24,51, grudzień 24.51.

Brema, 11 lutego.
Bawełna amerykańska 26.72 cent. dolar. za lbs.

GIEŁDA LONDYŃSKA.

Londyn, 11 lutego.
Nowy Jork 4,77 i siedem ósmych
Francja 89,15
Belgja 93,70
Włochy 115,50
Szwajcarja 24,80
Hiszpanja 33,72
Portugalja 2,43
Holandja 11,87
Danja 26,90
Norwegja 31,33
Szwecja 17,76
Helsingfors 190
Niemcy 20,10
Praga 162

GIEŁDA PARYSKA.

Paryż, 11 lutego.
Londyn 89,12
Nowy Jork 18,66
Belgja 94,15
Hiszpanja 264,75
Włochy 77,15
Szwajcarja 360
Norwegja 284,75
Szwecja 503,25
Praga 56,20
Rumunja 9,60
Wiedeń 26,37
Holandja 751,75

Nowy Jork, 11 lutego.
Londyn 4,78 i jedna ósma za jeden funt szterlingów, tendencja stała.
Za 100 jednostek monetarnych:
Paryż 5,36
Bruksela 5,10
Rzym 4,14 i pół
Madryt 14,19
Bern 19,28
Amsterdam 40,25
Sztokholm 26,95
Chrystjanja 15,27
Kopenhaga 17,78
Praga 2,95 i jedna czwarta
Berlin 23,80
Wiedeń 0,0014
Londyn weksle 60-dniowe 4,74 i pięć ósmych, Londyn weksle na okazicieła 4,77 i siedem ósmych.



II-gie zawody narciarskie o mistrzostwo Zakopanego.

W niedzielę zakończyły się 3-dniowe doroczne zawody narciarskie o mistrzostwo Zakopanego.

Zawody były zorganizowane bez zarzutu przez sekcję narc. Tow. tatrzańskiego i przyniosły następujące wyniki:

Dnia pierwszego odbyły się biegi senjorów, pań i juniorów. W kl. I senjorów zwyciężył J. Bujak, w II kl. A. Krzeptowski II, w trzeciej kl. A. Kuraś. W kl. I pań zwyciężyła p. Ela Ziętkiewiczowa, w kl. II p. Nusia Sawczaków na; w juniorach: Br. Czech. W kl. starszych K. Shiele.

Drugiego dnia w biegu rozstawnym zwyciężyła szafeta S. N. T. T. Lankosz, Żytkowicz, Motyka.

Trzeciego dnia odbyły się skoki w Jaworzynce, pierwsze tego roku w Zakopanem. Zawody odbywały się podczas silnego opadu śnieżnego, mimo to zgromadziły się tłumy publiczności. Tu podkreślić należy pomoc policji państwowej, która z kom. Sowińskim na czele utrzymywała wzorowy porządek. Wyniki są następujące: W kl. starszych: I. Wilhelm, Stulpe, Szwecja w sen. I kl. H. Mueckenbrun, w II kl. T. Zaydel (Zaydel był najlepszym na skoczni); w juniorach J. Cukier. Najlepsze wyniki kombinowane w biegu i skoku miał Henryk Mueckenbaum (S. N. T. T. strzelec 3 p. s. p., który też został obwołany mistrzem Zakopanego.

Zwycięzcom wręczono cenne nagrody ofiarowane przez Tymcz. Kom. Uzdrowiskową gminę S. N. T. T. firmę Bracia Schiele i dyr. Stryjeńskiego.

Nowa próba przepłynięcia kanału La Manche.

Nowy Jork, 12 lutego.

W sierpniu r. b. młoda, bo 19-letnia pływaczka amerykańska, Helen Wainwright będzie próbowała przepłynąć kanał i zarazem pobić rekord Tiraboschi, który wynosi 16 godzin 33 sek. Sfery pływackie, sądzą, że panna Wainwright żyje tylko 14 godzin, gdyż jest o wiele lżejszą od Tiraboschiego. Posiada ona już za sobą swój własny rekord na dystansie 1 milj. ang. (1609 mtr.) z czasem 26:44.8.

Dotychczas udało się 3 ludziom przepłynąć kanał La Manche. Prób kobiecych też nie brakło.

Dookoła ucieczki Dundee z Paryża.

Do Nowego Jorku przybył Johanny Dundee. Na zapytanie reporterów, co go skłoniło, że nie stanął do walki z Fredem Bretonnelem, Dundee oznajmił, że wrócił do Ameryki z powodu choroby poważnej jednego z członków rodziny. Dundee oświadczył także, że w najbliższych dniach stanie do zawodów bokserskich w wadze lekkiej, nie mówił jednak, czy przyjmie wyzwanie z Bretonnelem, o ile takie byłoby ponowione. Zachodzi pytanie, czy związek bokserski wogóle zezwoli, aby uciekinier z Paryża mógł walczyć z kimkolwiek urzędownie.





Z wyścigów wozowych w Medjolanie.

Walki francuskie w cyrku.

—:o:—

Piąty nelson Pineckiego.

Przebieg czternastego dnia turnieju.



Bohaterem dnia był znów niezrównany Pinecki, który podwójny nelson doprowadził wprost do perfidji.

Kto raz dostanie się w ręce Pineckiego, kto pozwoli spleść sobie jego żelazne dłonie na swym karku, może się uważać za zgubionego.

W pierwszej walce z Hawliczkiem na daremnie starał się Pinecki założyć mu podwójnego nelsona; gruby i grubjański czech, uwalniał się wszelkiemi dozwolonemi i niedozwolonemi środkami, uciekając się nawet do boksu.

Hawliczka bynajmniej nie przekonała nauczka, którą dostał w walce z Loewym, kiedy arbiter, po trzykrotnie zwracanej uwadze wykluczył go zupełnie z walki i uznał za pokonanego, gdyż w dniu wczorajszym posiłkował się Hawliczek tymi samymi sposobami.

Pinecki walczy, jak zazwyczaj, delikatnie, lecz wyprowadzony z równowagi makaronami, stosowanemi przez Hawliczka począł mu się w dotkliwy sposób odwzajemniać.

Pan Arnold podczas tej walki musiał się niejednokrotnie posiłkować gwizdkiem, a nawet rękoma, gdyż czech, wpadłszy w szał bojowy nie zwracał na nic uwagi.

Pinecki prowadził walkę spokojnie, starając się dostać od tyłu Hawliczka, na co ten w żaden sposób pozwolić nie chciał, wiedząc, że jeśli dostanie się w ten chwyt, to nikt i nic go nie uratuje od porażki.

Był moment podczas walki, że Pinecsplatał dłonie na karku Hawliczka, z ten niespodziewanym ruchem uwalił się. Pinecki, będąc teraz w swoim stało się. Pinecki, będąc teraz w swoim żywiole zaczyna męczyć czecha, to podnosząc go w górę, to zmuszając do parteru, przez cały czas jednak nie wypuszczał go z nelsona.

Po dwóch minutach tej męki, widząc, iż Hawliczek jest już dostatecznie zmęczony, przewrócił go Pinecki na obie łopatki.

Innego rodzaju sztukę pokazał nam znów mistrz świata Jan Jago, walczący w pierwszej parze z Pogrzebą.

Pogrzeba, widząc, że ma do czynienia z nielada zapaśnikiem, ograniczał się przeważnie do obrony, atakując tylko jeden raz, lecz z małem powodzeniem, bowiem, gdy schwytał głowę Jaga, ten uniósł go z ziemi bez pomocy rąk i następnie odrzucił daleko od siebie.

Ataki estończyka były tak błyskawiczne, że Pogrzeba z ledwością mógł nadążyć z obroną.

Do położenia pogrzeby użył Jago, tej samej sztuczki, jaką położył Mokiniego, a polegającą na tem, że wziął go na rękę, jak małe dziecko i, przyklęknąwszy na jedno kolano, złożył łopatkami na ziemi.

I tu niemniejsze oklaski nagrodziły nieporównanego estończyka.

Walka trzeciej pary była prowadzona bardzo ordynarnie.

Lwią część winy ponosi Bambuło, którego niemało zdziwił twardy opór Bartkowiaka.

Murzyn zapominając o prawidłach walki francuskiej stosował chwyty wolno amerykańskie, jak podstawianie nóg, tamowanie oddechu i t. p. Bartkowiak wykazał dużą inicjatywę w ofenzywie przerzucając z łatwością kolosalne cielsko murzyna.

Pomimo obustronnych wysiłków walka zakończyła się wynikiem remisowym.

Czwarta para nie przedstawiała z powodu nierównych sił nic ciekawego.

Köbler zaczyna na serjo robić konkurencję Pineckiemu w podwójnych nelsonach, pokonywując tym chwytem słabego zresztą Mokieniego.

Walka trwała 2 minuty. **W.**

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 1) szplt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na 4 szp.) Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc drożej Za mylny druk ogłoszeń administr nie odpowiada Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 grosz- Najmniejsze 50 gr

Expressu wieczorny i Republika łącznie zł. 7.50 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-1 . Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki”, Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15: Redaktor odp. Józef Burman.